

Grzybki w Lipkach, ceremonia z dziećmi w Sadownem, wystrzegajcie się nieznajomych na jarmarku w Andrzejewie, przemiana Kurpiów w dekadentów etycznych, sierżant zastrzelił żonę

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:  
Rok 1955. Młodzież ze Szkoły Podstawowej w Broku na Wawelu.  
Źródło: Archiwum rodzinne Moniki Barbary Szumskiej.

Pilnie nadstawiając uszu, zebrał pan Tymoteusz Lipiński spory zasób rozmaitych przysłów, po czym opublikował je w wysokich lotów kwartalniku „Biblioteka Warszawska”. Z przysłowiami dotyczącymi naszego szeroko pojętego regionu czytelnicy mają okazję zapoznać się w niniejszym opracowaniu.

Jan Olton, reprezentant rodu, który od wieków zamieszkuje nad Bugiem, zdaje szczegółową relację z przebiegu uroczystości przyjęcia pierwszej Komunii Świętej przez dziatki z parafii Sadowne. Niestety, nie wspomina o prezentach, jakie bohaterom tego wydarzenia wręczano zwyczajowo przy tej okazji.

Jeżeli ktoś zauważy na jarmarku młodzika z wąsami i zgoloną brodą, pucułowatego na twarzy, o spojrzeniu nieprzyjemnym i odzianego w kusą marynarkę, to prosimy nie wchodzić z nim w żadne układy, lecz natychmiast wołać stójkowego.

Pan Dominik Staszewski odkrywa przed nami kolejne mało znane, a także zupełnie nieznane strony życia puszczańskiego ludu. W dzisiejszym odcinku nie ma nic o „ameryckich” ladacznicach, ale za to sporo jest o etycznej secesji Kurpiów dokonanej pomimo „braku znajomości prądów i kierunków artystycznych, literackich” oraz o tym, że wyrwanie się Kurpiów spod opieki Kościoła, oddało ich na pastwę zagranicznej demoralizacji.

W podostrowskim Komorowie doszło do przykrego rodzinnego incydentu. Motywy wciąż nie są znane. Będziemy informować o najnowszych ustaleniach, gdy tylko władze cywilne i wojskowe podzielą się nimi z prasą.

Redakcja otrzymuje wiele listów, których autorzy skłaniają nas do włączenia się w toczące się naszym kraju nader żywe dysputy o zagadnieniach, o nazwach rozpoczynających się na litery „P” i „R”. Twórcy niektórych epistoł wypominają nam nawet brak jakiegokolwiek zaangażowania w sprawach „P” i „R”. Przyznajemy, że choć kwestie te nie są nam całkowicie obojętne, to staramy się ich nie poruszać, widząc, jak straszne spustoszenie może poczynić samo o nich wspomnienie. Amatorzy filmów grozy, a szczególnie dzieł niskobudżetowych, zauważyli zapewne, że samo wypowiedzenie pewnych słów budzi demony, a skutki przebudzenia tych istot są zwykle przerażające. Dmuchając na zimne, postanowiliśmy zatem nie używać słów pełnych, ale wyłącznie liter „P” i „R”.

Rozumiemy jednak, że od czasu do czasu o coś poswarzyć się trzeba, choćby tylko z tej przyczyny, by dać ujście złym emocjom, które w innym przypadku objawiałyby się w postaci wyprysków na twarzy. Polemika nie oznacza jednak awanturnictwa oraz toczenia bitwy na śmierć na życie. Jak zatem wadzić się kulturalnie i bezpiecznie? Takie było hasło naszego redakcyjnego kolegium, które górnolotnie nazwaliśmy konferencją, choć w żadnej mierze

bibka nasza na takie miano nie zasługiwała. Spotkanie godne miana konferencji powinno odbywać się zawsze w dalekim, atrakcyjnym miejscu i w luksusowych okolicznościach pobytu. Tak np., aby dyskutować o ekologii, należy lecieć odrzutowcem (najlepiej prywatnym) na jakąś położoną na krańcu świata egzotyczną wyspę, o tym zaś jak radzić sobie z głodem, dyskutuje się wyśmienicie w pięciogwiazdkowym hotelu przy suto zastawionych stołach. Przyznajemy zatem, że spotkanie odbyte w skromnym pokoiku i zakłócanie odgłosami chrupania krakersów w żadnej mierze na miano na konferencji nie zasługuje. Tyle o sprawach organizacyjnych, a teraz *ad rem*, czyli jak mówią niektórzy – przejdźmy do sedna tarczy.

Za przedmiot badań i naukowej dyskusji posłużył nam spór toczony podczas ostatniego redakcyjnego grilla. Po gruntownej analizie tamtego wydarzenia sami nie mogliśmy się nadziwić, że ponad godzinę wadziliśmy się o to, czy czterdzieści lat temu stał pod lasem krzyż, bo podług innych była tam kapliczka. Aby dostać się do tego miejsca kultu, należało przebyć rzeczkę. Według jednych ciek ten wodny pokonywano, korzystając z eleganckiej kładki z poręczą, podług innych nie była to żadna kładka, ale sękata deska, a byli i tacy, co przysięgali, że było zupełnie odwrotnie, gdyż nie było tam rzeczki, ale zwykły rów melioracyjny, który z łatwością przeskakiwali, a po większych deszczach, pomagali sobie co najwyżej tyczką. I tak sobie siedzieliśmy, konsumowaliśmy, spieraliśmy się i przekrzykiwaliśmy. Później zaś poszło o to, czy lepsze są kładki dębowe, czy topolowe i znowu zawrzało, i wszyscy na nowo skakali sobie do oczu.

Pozostało przedyskutować i zadecydować czy jest to dobry, czy też zły przykład toczenia sporu. Otóż doszliśmy do wniosku, że spieraliśmy się tylko dla zabicia czasu wieczorową porą, a i trunek smakował w tej burzliwej atmosferze znacznie lepiej. Już pięć minut po tej niby-kłótni nikt nie pamiętał, o co właściwie chodziło, a wszyscy pałali do siebie znacznie większą sympatią niż przed spotkaniem. Jest to zatem doskonały przykład pozytywnego sporu.

Dalsza analiza pozwoliła postawić tezę, że tematyka słownej potyczki jest tym lepsza im bardziej odległa w czasie, ta zaś odległość zależna jest od problematyki. Wydaje się, że w przypadku „P” i „R” okres, który minął od omawianych wydarzeń, a wymagany dla bezpiecznego przebiegu utarczki, zbliżony jest do nieskończoności. Niejeden czytelnik zapyta w tym momencie:

– Ha, łatwo powiedzieć, wiśta wio, ale w moim sąsiedztwie nigdy nie było krzyża, kapliczki, rzeczki, a nawet banalnego rowu melioracyjnego, jak mam więc toczyć bezpieczny spór?

Podczas drugiej części „konferencji” postanowiliśmy popracować nad przykładowymi tematami eleganckiego dyskursu. Ktoś krzyknął – Pogoda! Przyjrzelśmy się sprawie bliżej i okazało się, że aurę należy wpisać na listę tematów tabu. Dyskusja o przysłowiowym „zeszłorocznym śniegu” może się bowiem łatwo wpisać w globalne polemiki na temat ocieplenia klimatu, a są to spory tak *nomen omen* gorące, że drobna różnica zdań przeradza się często w awanturę na cztery fajerki i prowadzi nawet do rękoczynów.

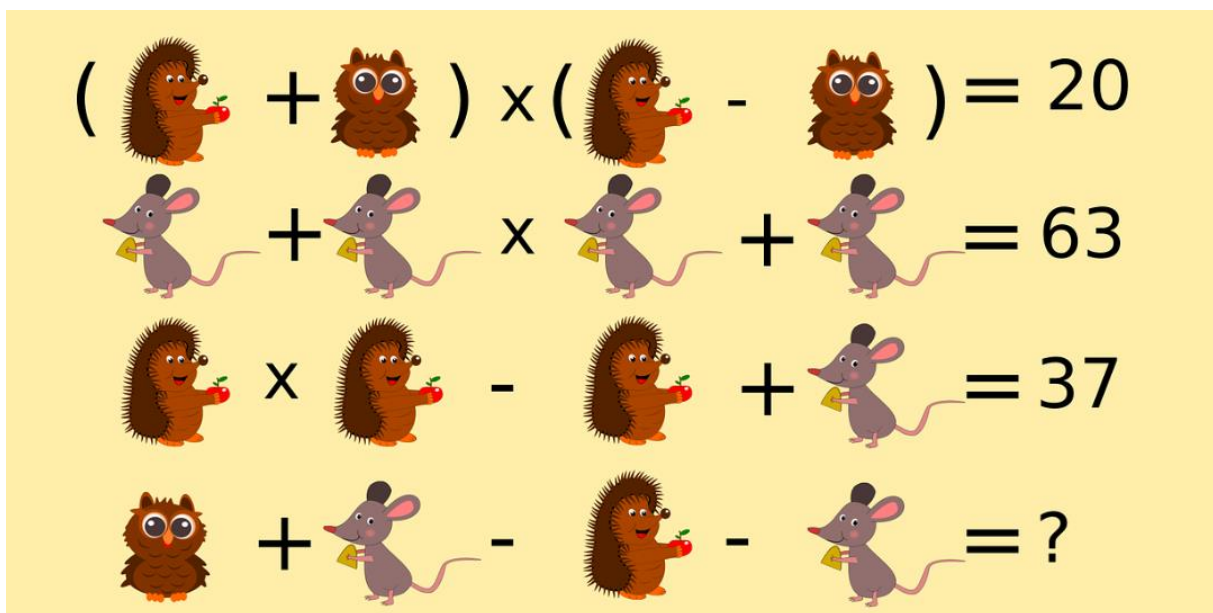
Nie pozostało nic innego jak poszukać innych tematów do inteligentnego wrzeszczenia na siebie, a oto kilka przykładów:

1. Czy ślub księżniczki Małgorzaty z księciem heskim był bardziej wystawny od weseliska rumuńskiego następcy tronu z Marią Edynburską?
2. Właściwa wysokość stopy procentowej i kursu listów zastawnych w pierwszej połowie XIX w.

3. Rola kobiet na dworze czechryńskim w drugiej połowie wieku XVII.
4. Reformy wyborcze w austriackich sejmikach krajowych w ósmej dekadzie XIX w. (obowiązkowo z wyłączeniem Galicji).
5. Pozytywy i negatywy rozwoju muzyki organowej w wieku XVI.
6. Zwrot w modernizmie niemieckim połowy XIX w.
7. Czy czynione w wieku XVIII próby połączenia sztuki zaangażowanej ze sztuką czystą można uznać za udane?

To oczywiście tylko wybrane przykłady i każdy winien wybrać swe własne tematy. Proponujemy, aby najpóźniej na miesiąc przed spotkaniem, dajmy na to właśnie przy grillu, spotykające się strony omawiały zakres debaty i rodzaj kar umownych w przypadku wyjścia poza ustaloną tematykę. Sugerujemy, aby odpowiedni dokument sporządzić w formie notarialnej, z obowiązkiem poddania się dobrowolnej egzekucji wspomnianych kar, w przypadku przekroczenia ram umowy.

To jednak nie wszystko. Mamy bowiem w redakcji obywatela, który zdał maturę z oceną dobrą z matematyki, a zatem bezsprzecznie geniusza w tej dziedzinie. Złożyliśmy na jego barki obowiązek opracowania wzoru matematycznego wiążącego upływ czasu z poruszaną tematyką. Znacznie to ułatwi sprawę, bo dajmy na to, że ktoś zechce poruszyć w dyskusji problematykę szczepień zdrowotnych, a szczepieniom przyporządkowaliśmy kod 65. Wbijamy sobie ten kod do wzoru i migusiem otrzymujemy wynik, z którego jasno wynika, że jeśli o szczepienia chodzi, to możemy dyskutować o tych wykonywanych przez starożytnych Sumerów – żadnych późniejszych. Nie chcemy jednak, aby był to wzór tak prosty, wręcz trywialny, jak ten, w którym Albert Einstein powiązał masę z energią. Poleciliśmy zatem koledze matematykowi, aby upstrzył równanie istnym rojem: potęg, silni,  $\pi$ , tangensów, pierwiastków różnego stopnia, logarytmów, całek, stałych, zmiennych, współczynników, nawiasów wszelkiego rodzaju. Dopiero taki wzór będzie świadectwem wysokiego poziomu naszego portalu.



Już wstępne efekty pracy kolegi matematyka prezentują się nader obiecująco.

[„Biblioteka Warszawska” 1852, T. 4 oraz 1853 T. 2]

PRZYSŁOWIA I WYRAŻENIA OD MIAST I WSI

PRZYSŁOWIA I WYRAŻENIA OD GÓR I RZEK

Zebrał  
Tymoteusz Lipiński

*Boćkowskiego prawa artykuły,  
Niejedną cnotę wykuli.*

Drugie przysłowie:

*Najdobitniejsze prawo w Boćkach.*

Boćki nad Nurcem w b. Wtwie [województwie] podlaskiem, ziemi bielskiej, słynęły wyrabianiem w znacznej ilości dyscyplin, kańczugów i harapów. Utrzymuje się podanie, iż większą część nałożonej przez Szwedów daniny, zastąpili mieszczanie wzmiankowanymi wyrobami. Dyscypliny tutejsze znane dobrze były w całej Polsce młodzi szkolnej, pod nazwą: *monitora boćkowskiego* (upominacza), który rozum do głowy napędzał i karmił zdrożności młodociane.

*Gdyby nie drwa i grzybki,  
Zginęłyby dawno Lipki.*

Kilka jest wsi tegoż nazwiska, lecz tu jest mowa o Lipkach leżących między Węgrowem a Bugiem.

*Niegdyś był cały Tusk,  
Teraz tylko Pułtusk.*

Miejscowe podanie niesie, iż pierwotna nazwa miasta była Tusk i że znaczną zajmowała przestrzeń, lecz jakieś przygody i klęski tak dalece do upadku miasto przywiodły, że zaledwo połowa Tuska została, którą odtąd Pół-tusk przezwano. Wbrew tej legendzie, najdawniejsze piśmienne zabytki mianują to miasto Pułtowsk (*Pultovia*) i tak do początku jeszcze naszego wieku drukowano.

*O la Boga, co się dzieje!  
Za Pułtuskim Bartodzieje.*

To prawda, że za Pułtuskim w odległości mili, leży wieś Bartodzieje, ale wątpię, żeby ten wykrzyknik podziwienia, czyli też przerażenia, z dołączeniem drugiej części, miał jakie znaczenie; zdaje się, iż li tylko dla rymu wtrącone są Bartodzieje.

*Odsunął się, jak św. Krzyż od Pułtuska.*

Pułtusk nad Narwią w b. Wtwie mazowieckim, ziemi zakroczymskiej. Za obrębem miasta spory kawał drogi wznosi się na wzgórzu kościół św. Krzyża fundowany 1531 r.

*Z dala od mnie stój, jak św. Krzyż od Pułtuska.*

Opodal, przydalej: wara! Nie nawijaj mi się; nie nadstawiaj mi się; nie leż mi w oczy.

*Podobny jak Wersal do Białegostoku.*

Białystok nad Białą, w b. Wtwie podlaskim, ziemi bielskiej. Jan Klemens Branicki kaszt. krak., hetm. W.K. [Wielki Koronny] za rządów Augusta III i Stan. Augusta (zmarł 1771 r.), tak dalece przyozdobił dziedziczne swe miasto gmachami, ogrodami i okazałym zamkiem, iż je wersalem podlaskim słusznie nazwano, mówi Wyrwicz w swej *Geografii powszechnej* 1773 r. na str. 283 – Zbyt śmiało zaiste porównanie z rezydencją monarchów Francji, wywołało ironiczne wyrażenie: podobny jak Wersal do Białegostoku; czyli po prostu powiedziawszy: podobny, jak pięść do nosa; jak niebo do ziemi, t. j. bynajmniej niepodobny.

*Szlachcic z Barcic, pana Łabaja syn.*

Ironiczne wyrażenie o chudym pachołku chełpiącym się ze szlachectwa. Wieś Barcice nad Bugiem, leży między Serockiem a Wyszkowem, w okolicy przez drobną, tak zwaną zagonową szlachtę zamieszkaną. Łabaj, a raczej Łapaj, nazwą jest psom dużym dawaną.

*Choć pływasz po smugu:  
Utoniesz na Bugu.*

Smug, smuga – półko długie, wąskie; łąka wąska a długa między rolami lub lasami. Pływać po smugu, to samo: co pływać po ładzie t. j. łgać, kłamać. Powyższe wyrażenie ostrzega: że kiedyż tedyż spadnie kara na kłamcę, to nie ujdzie mu to na sucho; do czasu tylko dzban wodę nosi.



Mgły nad Bugiem w Drohiczyźnie, autor fotografii Krzysztof Skorupka.

Źródło: Okiem Skorupki, blog na portalu społecznościowym [Facebook](#).

[„Zorza” nr 40 z 20 września 1882 r.]

## LIST Z WILCZOGĄB W PODLASKIEM

W sierpniu 1882 r.

Jan niżej podpisany donoszę Panu Wydawcy Zorzy, o odbytej ceremonii z dziećmi przystępującymi pierwszy raz do Komunii świętej w guberni Siedleckiej, powiecie Węgrowskim, w gminie i w parafii Sadowne, gdzie odbyły się nauki z dziećmi od 1-go maja do 15 czerwca r. b., a 16-go i 17-go czerwca odbyta została spowiedź święta. Następującej niedzieli, to jest 18 czerwca dopełnioną została wielce wspaniała, uroczysta ceremonia przyjęcia św. Komunii, – gdzie dziewczęta były ubrane w jak najbielsze ubrania, mająca każda na głowie swojej kupny i bardzo wspaniały wianek, wstęgą jasną każda była przepasana w pasie, zaś druga innego koloru wisząca przez prawe ramię do lewego biodra, a której brzegi spadały ku ziemi.

Chłopiec każdy miał białą kokardę na prawym ramieniu. Przed rozpoczęciem sumy odśpiewano Veni Kreator (czyli przyjdź Duchu święty), a w ciągu sumy chłopcy po jednej, a dziewczęta po drugiej stronie klęczeli przed ołtarzem. Przy końcu sumy była wielce tkliwa nauka, po której nastąpiła święta Komunia. Po dopełnieniu jej, następnie była druga nauka, po której szlachetny i czcigodny Proboszcz, wraz z uszanowania godnym księdzem Wikarym zaprowadzili dziatki do chrzcielnicy, która była przyozdobiona wieńcami z kwiatów polnych i ogrodowych, której to procesji przewodniczył krzyż i proporce. Tu się odbyła nauka, po której każde położyło prawą rękę na chrzcielnicy dla przypomnienia sobie chrztu świętego; poczem dostało każde do ręki białą z wstęgową kokardą zapaloną świecę, którą kapłan podał każdemu i odmawiał nad każdym z osobna, jak zwykle się odmawia przy chrzcie świętym, tylko z tą różnicą, że po polsku. Następnie udali się do tego konfesjonału, przy którym dostały odpuszczenia grzechów, który tak samo był ubrany jak i chrzcielnica; tu się odbyła nauka i każde dziecko położyło prawą rękę na konfesjonale przyrzekając nadal wiernie Panu Bogu służyć. Od konfesjonału przyszedł przed ołtarz Matki Boskiej, gdzie było dużo mowy, gdzie i najtwardszemu grzesznikowi serce się kruszyło. Tu się odbyło polecenie dziatek opiece Matki Boskiej. W końcu, przed wielkim ołtarzem, czcigodny ksiądz Proboszcz kładł każdemu na szyję medalik, na którym był napis, na jednej stronie pamiątka pierwszej Komunii i kielich z Hostyą świętą, na drugiej stronie kapłan dający dziatkom komunię świętą. Tu odśpiewano hymn dziękczynny: Te Deum Laudamus (Ciebie Boga chwalimy). Po skończonym obrzędzie szlachetny i czcigodny Proboszcz zabrał dzieci do plebanii i wyprawił im obiadek hojny.

*Jan Olton.*

## JARMARCZNI ŻŁODZIEJE I OSZUŚCI

W miasteczku Andrzejewie w powiecie ostrowskim, podczas jarmarku w dniu 11 listopada pomiędzy sprzedającymi kręcił się jakiś młodzik średniego wzrostu, ciemny blondyn, z niedużemi wąsami i zgoloną brodą, czerwony i pucułowaty na twarzy, o wejrzeniu nieprzyjemnem, ubrany w ciemno-granatową kusą, watowaną marynarkę i wysoką na głowie czapkę barankową. Niby targował bydło i konie, a tymczasem rozglądał się dokoła. Jak chytry lis tu i ówdzie myszkując, upatrzył wreszcie niemłodego wieśniaka, który tylko co był sprzedał wołu. Zbliżył się do niego, a w tej chwili spółnik udający furmana woła głośno: „Oto, proszę jaśnie pana, człowiek z gminy Szulborza!”. Kusy panek na te słowa spółnika zrobił minę uradowaną, jakby skarb znalazł i począł prędko mówić do wieśniaka: „Mój dobry panie! Jestem obywatel z Chełmu, brat tutejszego proboszcza, u którego właśnie stanąłem. Mam przesłać wójtowi z Szulborza 160 rubli. Wielką mi pan zrobisz łaskę, gdy list z temi pieniędzmi zabierzesz i doręczysz. Ale, ale! Mam oto tylko sturublówce papierki, brak mi drobniejszych. Ale na to poradzimy, Oto widzisz pan: kładę w tę kopertę sto rubli; dokończ mi pan swoich 60 i weź je razem, a ja wpadnę gdziekolwiek, zmienię i oddam panu za chwilę. Gdybym zaraz nie mógł zmienić, szukaj mnie pan u proboszcza”. Gospodarz oszołomiony takim zaufaniem nieznajomego nie przyglądał się dobrze szybkim ruchom rąk „kusego pana”, wkładającego niby w kopertę sturublówkę i 60 rubli pożyczonych. Gdy przyjął kopertę z rąk kusego, już była ona zaklejona. – „Włóż pan ten pakiet na piersi i pilnuj, żeby nie zginał!” – ostrzegł jeszcze nieznajomy i szybko się oddalił. Wieśniak pewny, że ma na piersiach pieniądze swoje i nieznajomego, czekał nań cierpliwie; wreszcie w parę godzin, nie kwapiąc się, zgłosił się do mnie. Gdy opowiedział mi, co go spotkało, i że przyszedł szukać nieznajomego pana, mieniącego się moim bratem, od razu zmiarkowałem, że go jakiś oszust okradł. Nie biorąc więc do rąk koperty, wobec domowników mówię gospodarzowi: „Pewno to był złodziej, który włożył bibułę w kopertę i drapnął z waszemi pieniędzmi. Otwórzcie sami kopertę i zobaczcie”. Gospodarz szybko dobył kopertę. Rozrywa ją, a tu wypada na ziemię czysta bibuła! Nieborak złapał się rękoma za głowę, wołając: „O nieszczęśliwa moja głowa!” i rzucił się we drzwi, aby szukać pomocy u strażnika ziemskiego. Jak mi później mówiono, oszust, zrobiwszy swoje, zabrał się zaraz z Żydami na parokonną furmankę i drapnął w stronę Łomży ku Zambrowowi. Pewnie jest to jeden z bandy złodziejskiej, która broi w gub. łomżyńskiej. Ten świeży wypadek powinien być przestrogą i nauką dla łatwowiernych, aby od nieznajomych żadnych listów z pieniędzmi nie przyjmowali.

Opowiadają też o przygodzie pewnego Żydka tutejszego, który chciał kupić w Warszawie, w wiadomem sobie miejscu, kilka tysięcy fałszywych papierków rublowych, aby je puścić między ludzi. Zapłacił 500 rubli i dostał w zamian kilka paczek pociętej bibuły. Gdy spostrzegł, że go oszukano i zaczął się upominać o swoje, właściciele owej tajemnej fabryki krzyknęli, że go zaskarżą jako fałszerza pieniędzy i Żydek przestraszony uciekł, wyrzekłszy się 500 rubli. Tu przynajmniej poszkodowanego spotkała słuszna kara: za chęć oszukiwania został sam oszukany. Bliższych szczegółów tego zdarzenia nie wiem.

*Ks. Józef Karolec,  
proboszcz Andrzejowski.*

## MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW

*(Dalszy ciąg)*

Jak już wspomniałem, są między nami różnice, które również z wielką łatwością można zauważyć. Badając bliżej wzajemne stosunki Kurpiów i wprost trzymając ręce na pulsie ich moralnym, przez porównanie wieku, miejsca zamieszkania i stanu materialnego Kurpiów w każdym poszczególnym wypadku, można dojść do tego przekonania, a nawet przyjąć to za pewnik, że nawet owa oschłość serca dla bliźnich, nie jest wytworem czysto miejscowym i dawniej inaczej bywało na Puszczy, a co najmniej oschłość tę, jaką wyrabiała ciętość puszczańskiego życia, temperowały inne czynniki i wpływy, podtrzymując i rozwijając jednocześnie wrodzoną czułość i łagodność Kurpiów.

Mianowicie starsi Kurpie, zwłaszcza zadomowieni w zapadłych kątach Puszczy, którzy, jak już mówiłem, odznaczają się bezwzględną prawością charakteru, wstrzeźliwością i unikaniem używania przekleństw i zaklinań, wyróżniają się również większym przywiązaniem do swoich najbliższych i w ogóle większą miłością bliźniego.

Prawują się bardzo rzadko, materialne kwestie w rodzinie i z sąsiadami załatwiają dobrowolnie i zgodnie, urazy łatwiej przebaczą. Nie zdarzyło mi się znaleźć wypadku zemsty między nimi. – A trzeba widzieć takiego Kurpia w sądzie gminnym, oczekującego na swoją sprawę za kratką; jak żywy współudział przyjmuje w rozpoznawanych sprawach; jak niecierpliwi się i unosi, widząc jawną nieprawość ludzką. Zdarza się nawet, że uniesiony przez swą wrodzoną ciętość, zapamiętywa się wprost w swem oburzeniu i nie bacząc na skarcenie, ani bojaźń kary, wyraża głośno swe oburzenie, a nawet wybiega przed kratkę i swoje zdanie wygłasza. Też same objawy wywołuje nieraz jawna krzywda ludzka i niejednemu z nich oczy załzawia.

Wiem dobrze, że prawość czy nieuczciwość, srogość i oschłość serca, łagodność i czułość i w ogóle wszelkie cechy charakteru zależą przede wszystkim od wrodzonego usposobienia i różnych warunków życia każdego osobnika. Badając, jednakże Kurpiów zbiorowo, z łatwością możemy to zauważyć i mimo woli musimy się nad tem zastanowić, że w ogóle pod względem dodatnich i ujemnych cech charakteru, dobrych i złych przyzwyczajzeń, można podzielić Kurpiów na dwie oddzielne grupy, z których znacznie mniejsza łączy w sobie prawie wszystkie dobre, znacznie zaś większa prawie wszystkie złe strony i że właśnie pierwszą stanowi starsze i zadomowione pokolenie Kurpiów, drugą, młodszą i bywałe po świecie. Sami Kurpie widzą to doskonale i rozumieją, mówiąc: „bo to teraz panie, takie czasy nastały. Po dawne roki nie tak u nas bywało”.

Jeżeli uprzytomnimy sobie z jednej strony wielką pobożność Kurpia, głęboką jego wiarę i tę wyłączność wpływu, jaki wywierały na niego powyższe czynniki na Puszczy i urabiały całą jego moralną istotę, z drugiej strony wielki przełom ekonomiczny, jaki w ostatnich czasach przebywają Kurpie wskutek drobienia się osad i zanikania niektórych źródeł dochodów, poszukiwania po świecie zarobków w dalekich wędrówkach i nieodzowną na nich demoralizację, to niewątpliwie dojdziemy do przekonania, że jedyną przyczyną znieprawienia natury Kurpia jest – życie, które we wzrastającej wciąż walce o byt roznieca jego najniższe



instynkty ludzkie, w czym wrodzona Kurpiom ciętość, tak dzielnie dopomaga i które wreszcie wyrwało się spod opieki Kościoła i oddało na pastwę zagranicznej demoralizacji.

Toteż demoralizacja wielkim krokiem idzie na Puszczę i z każdym rokiem można wprost dotykalnie odczuć szalone jej postępy. Zdaje się, że zerwała się jakaś tama, powstrzymująca dotychczas zwierzęce instynkty człowieka i następuje powszechne rozbestwienie natury ludzkiej. – Tak wyrobiona w puszczańskim życiu ciętość grzebie głęboko wrodzoną Kurpiom łagodność i czułość, roznieca w nich srogość i zawziętość. Srogość więc i oschłość serca, jako ogólną podstawę, na której powstają wszelkie objawy zaniku miłości bliźniego, przebaczenia uraz nieprzyjaciołom i brak innych cnót chrześcijańskich, należałoby łagodzić wśród Kurpiów i usuwać. Nie mówię o dążności do rozniecania w Kurpiach uczuć czysto altruistycznych, dla których oddaliby się w zupełności na usługi bliźnich, zaniedbując swoje własne interesy; nie marzę nawet o wyrobieniu w Kurpiach tej doskonałości etycznej, która by zniewalała ich do samorzutnego i z własnej inicjatywy wyświadczania usług bliźnim o ile by to nie przeszkadzało ich własnym interesom, ale niechby przynajmniej okazywali względem bliźnich jakąś serdeczną i szczerą dobrą wolę, przez którą szczerze i prawdziwie dobrze by życzyli bliźnim, nie radowali się ich nieszczęściu i usilnie zła w nich nie upatrywali. Zdaje mi się, że złagodzenie tej oschłości serca dla bliźnich i rozbudzenie współczucia dla tych ostatnich w Kurpiach przyczyniłoby się wielce do usunięcia tej... secesji etycznej, jaką utworzyli Kurpie i bez znajomości prądów i kierunków artystycznych, literackich i w wybujałym egoizmie przeistoczyli się w... dekadentów i modernistów etycznych, uwzględniając indywidualizm... swój własny.

*Dominik Staszewski.*

[„Życie i Praca” nr 13 z 12 lutego 1925 r.]

Z Komorowa. Sierżant 71 p. p. z kompani szkolnej Jan Dowejko zastrzelił żonę swą w dniu 8 b. m. o godz. 10 wieczorem. Powód zabójstwa nieustalony. Dowejko został aresztowany i osadzony w areszcie. Dochodzenie w toku.